Nr. 5. Kraków, Maj 1913. Rok VII.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).



Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Franciszkańska L. 3.

TREŚĆ:

Tysiąc sześćset lat.

»Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może« — mówili żydzi o nauce Chrystusowej. Wydawała się ona im nietylko »twardą«, to jest niezrozumiałą, ale i szkodliwą, była dla nich »zgorszeniem«.

To też umęczyli za nią Chrystusa Pana na krzyżu. Gdy po Jego wniebowstąpieniu uczniowie Jego głosili w dalszym ciągu tę naukę, prześladowanie żydów zwróciło się przeciwko nim.

Ginie z rąk żydowskich pierwszy męczennik chrześcijański, święty Szczepan, ten sam los spotyka później świętego Jakóba młodszego, Apostoła, i wielu innych chrześcijan. Święci Piotr i Paweł podczas swego pobytu w Jerozolimie są też prześladowani, więzieni. Mimo to nie udaje się żydom stłumić chrześcijaństwa w zarodku: Apostołowie Chrystusowi rozchodzą się z Jerozolimy, idą do miast bardzo odległych i wszędzie głoszą Ewangelię.

Ale i tu nie spotykają się z chętnem przyjęciem. Wszystkie kraje, przez które przechodzili, znajdowały się wówczas pod panowaniem Rzymian, potężnego narodu pogańskiego. Cesarzom rzymskim nie mogła się podobać nauka Chrystusa Byli poganami, wierzyli w mnóstwo bogów a Chrystus kazał się wyrzec tej wiary i uwierzyć w Boga Jedynego. Uważali się nawet sami za bogów — a Chrystus uczył, że są takimi ludźmi, jak wszyscy.

Byli przyzwyczajeni do mnóstwa niewolników, których uważali raczej za zwierzęta lub rzeczy, niż za ludzi — a nauka Chrystusa odnalazła w tych nieszczęśliwych duszę ludzką i kazała ich uznać za równych swoim panom. Więc cesarze rzymscy zabraniają surowo wyznawać religię chrześcijańską i tępią ją przy każdej sposobności.

Zaczynają się krwawe prześladowania chrześcijan przez Rzymian. Po całem rozległem państwie wyszukiwano wyznawców Chrystusa i dawano im do wyboru: wyrzeczenie się swojej wiary i oddanie czci bożkom pogańskim, albo śmierć wśród najokrutniejszych męczarni.

I dziś Kościół Chrystusowy jest prześladowany, i dziś przynależność do Niego często naraża ludzi na wielkie przykrości, ale wtedy było stokroć gorzej. Chrześcijan zabijano, palono lub zakopywano żywcem, dawano na pożarcie dzikim zwierzętom, wrzucano w olej wrzący, wbijano na pal, szarpano hakami żelaznymi, ze skóry obdzierano.

A trwały te straszne prześladowania nie rok, nie dwa, lecz prawie 300 lat Przez cały ten czas chrześcijanie zmuszeni byli kryć się pod ziemią i po lasach, obawiali się pokazać ludziom, bo wystarczyło wzbudzić w kimkolwiek podejrzenie że się jest chrześcijaninem, aby narazić się na męki albo — wyrzec się publicznie swej wiary.

Lecz prawda zawsze zwyciężyć musi. Prześladowania nie odstraszały ludzi od przyjmowania wiary Chrystusowej. Mówią, że krew męczenników była nasieniem, z którego wyrastali nowi chrześcijanie. Rzecz niepojęta: tępiono tysiące i miliony chrześcijan, a liczba ich, zamiast się zmniejszać, wciąż wzrastała. Aż nadszedł czas, gdy ukrytych wyznawców Chrystusa było pełno wszędzie: wśród panów i niewolników, w wojsku, w urzędach nawet.

Na tronie rzymskim zasiadł cesarz, którego matka była chrześcijanką. Tym cesarzem był Konstantyn Wielki, syn św.

Heleny. W dzieciństwie słyszał od matki wiele o Chrystusie, ale nie uwierzył w Niego—widocznie Bóg chciał, aby tak ważny wypadek, jak nawrócenie się samego cesarza rzymkiego, który był jakby z urzędu swego prześladowcą chrześcijan, odbył się w sposób cudowny.

Konstantyn toczył wojnę z drugim cesarzem, Maksencyuszem. Gdy się zbliżała bitwa stanowcza, opanowała go trwoga, gdyż widział, że ma o wiele mniej wojska, niż nieprzyjaciel. Wtem ujrzał na niebie cudowne zjawisko: krzyż jasny, a pod nim napis »w tym znaku zwyciężysz«. Zrozumiał cesarz, co znaczy to widzenie — i kazał natychmiast umieścić na swoich chorągwiach znak krzyża. W wojsku Konstantyna było wielu chrześcijan. Gdy ujrzeli oni ten tak przez nich umiłowany, a dotąd tak prześladowany i poniżany znak, umieszczony w chwale na chorągwi cesarskiej, ogarnęło ich takie wzruszenie i rzucili się na wroga z takim zapałem, że pomimo przemagającej jego siły, zgnietli go i zwyciężyli.

Gdy się skończyła wojna, Konstantyn, oświecony tym cudem i dobrze już usposobiony dla nauki Chrystusa, zabronił prześladować chrześcijan w swem państwie. Wydał edykt, czyli manifest, którym pozwolił im wyznawać swoją wiarę otwarcie, bez przeszkód. Stało się to w roku 313 ym, akuratnie 1600 lat temu.

Pamiętamy dobrze, jaka to w Rosyi była radość po manifeście 1905 roku, kiedy pozwolono poddanym rosyjskim przechodzić z jednego wyznania na drugie. O ileż większa musiała być wówczas w państwie rzymskiem, gdy Kościół po tylu latach srogiego prześladowania ujrzał się zwycięzcą! Pomnożyła się liczba Jego wyznawców, nie obawiających się już męczeństwa za swoją wiarę— i wkrótce religia chrześcijańska, której wyznawanie było niedawno tak surowo zabronione, zapanowała nad całem państwem. Sam Konstantyn przyjął chrzest święty, stał się głównym opiekunem Kościoła, i odtąd wszyscy cesarze rzymscy, z wyjątkiem jednego odstępcy, byli chrześcijanami.

Wspomnieliśmy, że w roku bieżącym upływa 1600 lat od dnia tego wielkiego tryumfu naszej wiary. Słuszną jest rzeczą, abyśmy przy tej radosnej rocznicy śpieszyli podziękować Bogu za łaskę, której udzielił wówczas tej ukochanej Wierze oraz jej wyznawcom, a której skutki i dla nas są ważne. Wszak w mocy Boskiej było przedłużyć krwawe prześladowania chrześcijan aż do naszych czasów, a jednak Bóg raczył uwolnić od nich tyle pokoleń.

Następnie rozmyślajmy o tej pamiątce i czerpmy z niej naukę tak potrzebną ludziom, że choćby prawda była najwięcej prześladowana, nie należy od niej odstępować, bo prędzej czy później ona zwyciężyć musi. Jeśli czujemy, że słuszność w czemkolwiek jest po stronie naszej, a nie wrogów, bądźmy spokojni — napewno zwyciężymy!

Dekret papieski.

W połowie marca br. wydał Ojciec święty rozporządzenie czyli dekret ustanawiający ogólny rok radości na pamiątkę pokoju danego Kościołowi przez cesarza Konstantyna.

Dekret papieski wspomina przedewszystkiem o wielkiem i szczęśliwem wydarzeniu, gdy przed szesnastu wiekami danym został Kościołowi ostateczny pokój, poczem wzywa katolików do uczynków miłosiernych i do pomnożenia w tym czasie modłów do Boga, Najśw. Dziewicy, do Wszystkich Swiętych, a w szczególności Apostołów.

Dekret zarządza, iż w tym roku radości otrzymają odpust zupełny wierni mieszkający w Rzymie, lub którzy przybędą do Rzymu i którzy w czasie między Białą Niedzielą a Niepokalanem Poczęciem odwiedzą dwa razy bazyliki św. Jana Laterańskiego oraz Piotra i Pawła, tam pomodlą się za pomyślność utrzymania Kościoła i wiary, oraz Stolicy świętej, o wytępieni kacerzy, nawrócenie wszystkich grzeszników i za pokój i jedność wszystkich chrześcijan; dalej przystąpią do spowiedzi i Komunii i uczynią jałmużnę według swoich środków.

Ci, którzy nie mogą przybyć do Rzymu, mogą otrzymać także zupełny odpust, jeżeli odwiedzą 6 razy kościoły wskazane przez krajowego Biskupa i spełnią uczynki miłosierne. Ten zupełny odpust może być także przez prośby przekazany duszom w czyścu.

Dekret Papieża zawiera dalej także warunki szczególne, na których podstawie mogą odpust uzyskać znajdujący się w podróży, więźniowie i osoby chore.

Miesiąc Maryi.

Nadeszła wiosna, a z nią przyszedł najpiękniejszy ze wszystkich miesięcy, miesiąc maj, poświęcony czci Najświętszej Maryi Panny. Na miesiąc ten cieszą się wszyscy słudzy Najświętszej Panny, tak jak dobre dzieci cieszą się na dzień imienin ukochanych rodziców swoich. Bo w tym dniu mogą one wylać przed nimi uczucia serca swego jawniej i serdeczniej, niż kiedykolwiek; bo w tym dniu ojciec i matka chętniej i z większą radością przyjmują objawy miłości i wdzięczności swych dzieci, obdarzając je nawzajem nowemi dowodami swej rodzicielskiej miłości i troskliwości. To samo dzieje się na całym świecie katolickim między czcicielami Maryi w miesiącu maju, jej poświęconym.

Jakże bowiem nie mamy się cieszyć w najpiękniejszym miesiącu, poświęconym Najświętszej Pannie, kiedy on nam, biednym

mieszkańcom ziemi, przypomina, że ta ziemia, którą Bóg dla grzechu pierworodnego przeklął, tak, że ciernie i głogi rodzić miała, wydała jednak owoc, który jest najpiękniejszą ozdobą samego nieba, Niepokalaną Dziewicą, Królową Wszystkich Świętych. Bóg sam wybrał ją sobie za Matkę swoją i dla tego uczynił ją łaski pełną, to znaczy, zlał w nią wszystkie doskonałości, wszystkie dary nadprzyrodzone, jakiemi tylko stworzenie mógł wzbogacić. Powiada św. Bonawentura: „Mógł Pan Bóg stworzyć większy, piękniejszy świat, bogatsze obszerniejsze niebo, ale nie mógł żadnego stworzenia bardziej wywyższyć, jak wybierając je na Matkę dla siebie.“ I któż takiej Matki nie uczci, któż nie ukocha! Wszakże czcimy matki, które wydały na świat ludzi sławnych i zasłużonych, Najświętsza Panna zaś porodziła Boga i Zbawiciela naszego, który nas krwią swoją od kary wiecznej wybawił. Czcimy wszystko, co dobre, co piękne. A wśród wszystkich stworzeń Najświętsza Panna, jako Matka Boża, zajmuje pierwsze miejsce, po Bogu niema na całym świecie nic lepszego, nic piękniejszego.

Najświętsza Panna jest nietylko Matką Boga, ale zarazem Matką naszą. Sam Boski Zbawiciel oddał nas wszystkich w opiekę Maryi w osobie św. Jana, umiłowanego ucznia swego, odzywając się do niego z krzyża: Oto Matka Twoja. Od tej chwili staliśmy się dziećmi Najświętszej Panny, a Najświętsza Dziewica została Matką naszą. Jako troskliwa Matka troszczy się o wszystkie dzieci, aby żadne nie zmarniało, nie zginęło, tak i Najświętsza Panna rozpostarła swą troskliwą opiekę nad całem wybranem potomstwem Jezusa Chrystusa, nad wszystkimi, dobrymi i złymi. Za jej to orędownictwem nawróciło się tysiące zatwardziałych grzeszników. Ona to uzdrowiła niezliczone szeregi kalek, cierpiących, otarła łzy opuszczonym sierotom i pocieszała utrapionych i zasmuconych. Ona i nad nami czuwa i opiekuje się nami z nieba.

Czyż więc serca nasze nie zapalą się miłością ku tak dobrej i troskliwej Matce, nie okażą jej wdzięczności za odebrane dobrodziejstwa! Nadarza się ku temu sposobność. W kościołach naszych odbywają się przez miesiąc maj nabożeństwa na cześć Najświętszej Maryi Panny. Jak dzieci dobre tulą się do swej ukochanej Matki, cisną się, tak my spieszmy przed ołtarz Maryi. Kto nie może wziąść udziału w publicznem nabożeństwie, niechaj się pomodli w domu w kółku rodzinnem przed obrazem Najświętszej Panny. Szczęśliwe te domy, gdzie kwitnie pobożność, gdzie brzmi chwała Maryi. Będzie tam miłość w rodzinie, wierność i życzliwość w sługach. A za tę chwilę, ujętą pracy i zatrudnieniom dziennym, spłynie obfite błogosławieństwo Boże.

Pieśń majowa.

O Pani świata, co królujesz w maju,
Ku czci Twej drzewa stroją się w gaju
W zielonych liści szatę godową.
W miesiącu maju, niebios Królowo!

Po śnie zimowym szare swe łono
Ziemia przystraja znów w ruń zieloną,
A słowik, szary lutnista gaju.
Śpiewa swe pieśni w miesiącu maju.

Białych, różanych bzów wonne pęki
Zakwitną w maju ku czci Panienki,
Wśród traw wychylą swe wonne głowy
Stokroć malutki, fiołek liliowy.

A słońce w maju jaśniej nam płonie,
Bo Pani świata w złotej koronie
Chodzi po niebie wśród blasków słońca
Cała promienna, jasna i lśniąca.

Na padoł płaczu z jasnych swych dłoni
Ludziom łask zdroje litośnie roni,
I w takich chwilach cisza jest głucha,
Wiatry nie wieją, liść się nie rucha.

Cisza, że słychać, jak trawy rosną,
Jak serce w piersiach uderza głośno,
Jak myśli w głowie snują się ciche,
Jak pająk przędzie przędziwo liche.

Wtedy Panienka w tej wielkiej ciszy
Każde westchnienie serc ludzkich słyszy
I jak łzy płyną z pod ludzkich powiek,
Jak za swe grzechy żałuje człowiek.

I pozabiera w szaty swe lśniące
W niebo serc ludzkich modły gorące,
I jako brylant lśni każda łezka,
Którą pozbiera Panna niebieska.

Wśród ludów świata jest, Panno święta,
Lud, co o Tobie zawsze pamięta,
Którego byłaś Patronką kraju
O, pomnij o nas w miesiącu maju!



KRÓLOWA MAJOWA.

I nie wódź nas na pokuszenie.

Bardzo wczesnym rankiem, w ciasnej i wilgotnej izbie, rozpalała gospodyni ogień, spiesząc z przygotowaniem posiłku dla męża, który tymczasem zbierał się do drogi rozmawiając z żoną półgłosem, ażeby nie pobudzić śpiących jeszcze dzieci.

— Od kogo się dowiedziałeś Tomaszu, że we dworze w Zalesiu potrzebują polowego?

— Wczoraj na jarmarku kum Maciej powiedział mi o tem, zaraz dziś idę, ażeby mnie kto nie wyprzedził, bo wiadomo, jak wiele ludzi teraz pracy nadaremnie poszukuje.

— Ach, jak mi ciężko będzie iść na cudzą wieś, między obcych ludzi... Tomaszu, czy nie moglibyśmy jeszcze spróbować wyżyć na swojem?

— Już ja to dobrze rozważyłem, bo i mnie serce boli na myśl, że trzeba zostawić w obcych rękach grunt, po ojcu odziedziczony, ale kiedy rady sobie inaczej dać nie mogę.

Grunt dałem do obsiania na spółkę, a jak Pan Bóg dopomoże dostać dobrą służbę, to będziemy mieli i pomieszkanie lepsze i paszę dla krowy, która już ledwie dyszy, ordynaryę..

— I bardzoby się przydała, drożyzna z wiosną codzień większa, co wezmę krup i mąki u Szmula, to na kredyt, już od dwóch tygodni... Chciałam wziąć bodaj wełnę lub len do przędzenia, ażeby przecież co zarobić, ale i takiej roboty już niema.. Trzebaby już bydlę sprzedać, bo żywić niema czem... chyba innej rady niema dla ciebie, jak iść na służbę...

— Nie troszcz się Haniu i nie wyrzekaj... pamiętaj, że kogo Pan Bóg stworzy, tego nie umorzy... nam nie pozwoli zginąć marnie!.. Bądź zdrowa, a uważaj na dzieci, bo wiatr dziś tak zimny, a Michałek przez całą noc kaszlał...

Niech cię Bóg prowadzi i dopomoże, byś z dobrą wieścią wrócił do domu..

Tomasz szedł raźno, choć droga była dziś bardzo ciężka. Chwilami pomimo zimna przenikliwego, pot go oblewał ze znużenia, ale on nawet nie czuł tego... Ledwie koło południa zdążył do dworu w Zalesiu. Zgłosił się zaraz do kancelaryi dziedzica — ten jednak załatwiał jakieś ważne interesy i dopiero po paru godzinach doczekał się Tomasz chwili sposobnej, w której mógł się z nim rozmówić, ale... dowiedział się tylko tyle, że dziś rano właśnie już kto inny przyjęty został. Nie dał poznać po sobie, jak ciężki zawód go spotkał... wstąpił tylko na chwilę do karczmy, ażeby się ogrzać i posilić kawałkiem chleba, który miał ze sobą i puścił się zaraz w drogę z powrotem.

Wiatr ustał i słońce jasno, wesoło świeciło, ale w duszy było mu ciężko i smutno. Przez całą drogę myślał o tem, dokąd się udać teraz, skąd wziąć chleba dla całej rodziny.. Nie spieszył

wcale i noc zaskoczyła go w polu. Ściemniło się już nawet, bo chmury niebo zaciągnęły, ale po chwili, jak to zwykle w marcu pogoda zmienna bywa, śnieg obfity prószyć zaczął i od jego białości trochę się rozwidniło. Szczekanie psów i kilka światełek migających w oddali zapowiadało bliskość wsi.

— Pewnie tam i Hania nie śpi jeszcze i oczekuje mię, a cóż ja jej powiem? Nadziei żadnej nie mam nawet.

Właśnie zbliżał się do zabudowań dworskich, które stały na końcu wsi. Spichlerz tylną ścianą przypierał do drogi i łączył parkan, okalający gumna. Pomimo, że był z silnych grubych belek zbudowany, zobaczył Tomasz, wypiłowany tuż nad podmurowaniem otwór, przez który musiał złodziej nabrać zboża i zatkał go lekko kawałkiem drzewa... możliwe było, że jeszcze tej nocy złodziej miał zamiar powrócić... w którą zaś stronę poszedł, nie można było rozpoznać, bo śnieg ślady zasypał...

Tomasz zobaczywszy otwór, zatrzymał się przy spichlerzu i im dłużej patrzył, tem uporczywiej szeptał mu jakiś głos do ucha:

— Jutro nie będziecie mieli co do ust włożyć, a tu zboże sypie się prawie na drogę... dziedzic szkody nie poczuje... co mu ta odrobina zboża znaczy... przecie nie ty deski podpiłowałeś... tobie samo w ręce weszło... ciebie głód zmusza do wzięcia tej odrobiny zboża... głód trapi twoją żonę i dzieci niewinne... przecie ich na śmierć głodową skazać nie możesz... śnieg ślady zasypie, a jak się kiedy co wykryje, to chyba u tamtego, który przyszedł z piłką... psy aż gdzieś za stajniami w polu ujadają... tu cisza zupełna... niema żywej duszy...

— Ale jest Bóg i wszystko widzi —mówił Tomaszowi w duszy inny głos. Jak weźmiesz potajemnie rzecz cudzą, toś złodziej... a nie pamiętasz, co mówi siódme przykazanie?... chcesz karę Bożą sprowadzić na siebie i na dzieci?... Jak potem możesz spodziewać się, że ci Pan Bóg dopomoże do odbudowania chaty, jak ręce splamisz takim szkaradnym czynem...

Tomasz stał, jak przykuty do miejsca, mocując się ze sobą... Ciężka walka wewnętrzna toczyła się w nim... w końcu zwyciężył głos dobrego Anioła... Z westchnieniem ulgi oddalił się spiesznie, jakby się obawiał, żeby go pokusy znowu nie opanowały i odmawiając półgłosem pacierz, pobiegł do domu.

Swieciło się jeszcze, jak przeczuwał. Żona wyglądała go z niepokojem i niecierpliwością. Dzieci już dawno uśpiła i otuliła ciepło, czem mogła, bo w izbie było zimno przejmujące. Gdy już dały się słyszeć pod oknami kroki, pomimo że je śnieg tłumił, poznała zaraz, że to mąż idzie. Uradowana bardzo drzwi na oścież otwarła, i stojąc na progu, wołała już z daleka:

— Jak to dobrze, żeś przyszedł nareszcie! Tak cię wyglądałam, tak sobie rady dać nie mogłam... tak się bałam, że już dziś nie wrócisz..

— Wróciłem, ale z niczem — powiedział Tomasz ze zniechęceniem w głosie — już kto inny przyjęty... Co teraz robić? Skąd wziąć chleba dla dzieci?...

— Ale dajże mi przyjść do słowa — zawołała Hania wesoło — właśnie się tego bałam, żebyś służby w Zalesiu nie przyjął... W samo południe przyszedł stary Jan ze dworu i powiedział, że dziedzic chce przyjąć jeszcze jednego dozorcę, a dowiedziawszy się, że ty służby szukasz, przysłał po ciebie, ażebyś dziś albo jutro przyszedł się z nim ugodzić. Powiedziałam szczerze, że rad będziesz przyjąć służbę u pana, którego znasz od dziecka, którego się ludzie trzymają przez całe życie, bo wiedzą, że nikogo nie skrzywdzi, a uszanuje tego, kto pracowity i uczciwy.

— Podziękujmy Bogu, kobieto, za opiekę Jego nad nami!— Zawołał Tomasz — Gdyby mi Bóg nie był dopomógł do zwalczenia dziś strasznej pokusy, jutro nie byłbym mógł stanąć z czystem sumieniem przed dziedzicem, nie byłbym śmiał spojrzeć mu w oczy, przyjąć służby u niego! — I opowiedział żonie, jak na spowiedzi, jaką pokusę dziś miał i jak ciężką walkę stoczył. Długo w noc rozpamiętywali oboje, jak gorąco powinien nawet najcnotliwszy człowiek prosić Boga codzień w pacierzu: „I nie wódź nas na pokuszenie“ by otrzymać łaskę wytrwania w dobrem, przez całe życie.

Jak nasi na Saksach żyją i pracują.

W jednej z ludowych gazet, wychodzących w Królestwie Polskiem, pisze niejaki p. Kowalski tak:

„Lat temu kilka, za lat młodszych jeszcze, pracowałem dosyć długo, bo przez lat 9 z rzędu w Niemczech. Pracowałem i to dosyć nawet ciężko, nie w celu zarobienia marek, tych marek, za któremi nasze wiejskie jaskółki rokrocznie lecą, ale w celu zdobycia praktyki w swoim zawodzie, bo w kraju zawód ten, mianowicie ogrodnictwo jeszcze w powijakach. My, Polacy weźmiemy się do ogrodnictwa, ale kiedy? Wtedy, gdy sama uprawa zbóż nie wystarczy do utrzymania rodziny.

Otóż pracując tam, miałem czasem trochę wolnego czasu, a przynajmniej znaleźć go musiałem — na zwiedzenie ogrodów, gospodarstw wiejskich i t. p. Nie obojętną również rzeczą było przypatrzenie się pracy przybyszów z Królestwa i Galicyi, pracy naszych przysadzistych, zdrowych a silnych Janów, Franków, Marynek. Widziało się tam nieraz różne rzeczy i w różnych okolicznościach; książki całe możnaby spisać, chcąc mieć ogólny obraz pracy, życia i zachowania się naszych robotników w kraju pruskim.

Że praca jest ciężka i na minuty obliczana, to każdy o tem wie, kto choćby przez jeden sezon zasmakował tego dobra; ale wolności i tańców w niedzielę i w niektóre święta w „Tanzkränzchen“ i „Tanzsalach“, to użył do syta, a co przytem szturchańców dostał od szwabów i popychania po kątach, to swoją drogą o tem się nawet nie wspomina.

Wie to każdy obieżysas bardzo dobrze, jak to naszych rodaków tam delikatnie traktują, jakby jakie nieboskie stworzenia, wabią ich nawet, począwszy od „Luder, polnische Schweine“, aż do najdelikatniejszych nawet jak „polska szwynia“, udając, przy tem, że już umieją po polsku mówić. Słysząc to włosy na głowie stają a pięście, — te silne, muskularne pięście, mimowoli się zaciskają, ale odezwać się nie wolno Czyż nie prawda, sezonowcy? Z początku człowieka to oburza, ale z czasem człek się do tego przyzwyczaja i brzmi mu to w uszach najuprzejmiejszem „panie“. Mniejsza z tem; koń przyzwyczai się do wiśta lub hetta, dlaczegoż człowiek, który, zwłaszcza w Prusach, konia prawie zastępuje, nie miałby się przyzwyczaić do takich delikatnych „próśb“.

Nieraz też szukałem takiej partyi polskich robotników, bo lubiłem pogwarzyć w ojczystym języku, a gwarzyło się lub czytało o różnych pożytecznych rzeczach nawet nieraz do późnego wieczora.

Razu pewnego, nie mając jakoś w dzień czasu wolniejszego, odwiedziłem pewną partyę robotników polskich w barakach w Hündsfeld (Psie pole pamiętne z bitwy pod Wrocławiem). Pogwarzywszy trochę o tem i owem, a nawet o bitwie na tem polu, pożegnawszy się, wybrałem się do domu.

W barakach tych mieszkali wszyscy robotnicy razem, to jest mężczyźni i kobiety; pokładli się najprzyzwoiciej, na słomie mężczyźni po jednej stronie, a kobiety po drugiej. Nieszczęście chciało, że zapomniałem kurtki, której z powodu deszczu tego dnia potrzebowałem, więc raniutko skoro świt wybrałem się na rowerze po kurtkę do baraku.

Gdy mnie do baraku wpuszczono, zbaraniałem. Zdawało mi się w pierwszej chwili, że musiało w nocy nastąpić silne trzęsienie ziemi i baraku, bo wszyscy ludzie tak byli pomięszani, że trudno było rozeznać, gdzie spali mężczyźni, a gdzie kobiety. Oczywiście powiedziałem im prawdę w oczy i więcej się u nich nie pokazałem.

Ale, ale! miałem opowiedzieć, jakto lekko pieniądze się w Prusach zarabia.

Oto razu pewnego przechodząc w Hamburgu obszerną ulicą, spotkałem pewnego obieżysasa.

Kto widział naszego obieżysasa choćby raz na ulicy większego miasta niemieckiego, to go już zawsze pozna na pierwszy rzut oka.

Ale nie będę tu bardzo zawstydzał obieżysasów i nie po-

wiem, po czem ich poznać, bo sami przecież najlepiej wiedzą o tem.

Gdyśmy się zrównali, spostrzegłszy jego zakłopotanie, spytałem za czemby szukał. Można sobie wyobrazić jego zdumienie i radość, że spotkał się z Polakiem nie podobnym do sezonowców.

Ponieważ chciał kupić łopatę, więc mu pokazałem gdzie kupić, w czem mu nawet dopomogłem. Obiecałem ich na drugi dzień odwiedzić i prosiłem o wskazanie mi miejsca gdzie pracują.

Po pewnem namyśle, podał mi miejsce pracy. Długo też musiałem kołować po wskazanem mi miejscu, jednakże polskiej partyi robotników nie znalazłem, ale za to znalazłem ich w innem miejscu, kawałek od wskazanego mi miejsca.

O! robota tam była bardzo przyjemna! Zamuliły się kanały kloaczne, trzeba je było przeczyścić, ale kto to zrobi? Szwab nie głupi i nie bydlę, zresztą on ma inną robotę.

A któżby to zrobił? Od czegóż mamy polskich robotników sezonowych? Oni to zrobią!

Kilku na wierzchu odwozi taczkami jakieś „błoto".

Pytam się, czy nie pracuje tu ten i ten, którego poznałem, a znałem jego nazwisko, Znajduję go gdzie? — ot razem z kilku „kamratami" w kanale. Stoją prawie po kolana w błocie, które spływa z tysiąca ustępów i przeczyszczają je.

Zrozumiałem, dlaczego podał mi inne miejsce pracy, bo nie chciał widocznie, bym miał przyjemność przypatrzeć się przyjemnemu zajęciu.

Porównałem im wtenczas obchodzenie się i zarobki w kraju, a w Prusach: rozpłakało się nawet kilku z nich, ale robić musieli, bo kontraktu zerwać nie mogli.

Oto mamy obrazek z życia i z zarobków naszych robotników w Prusach. Czy bodaj jeden z nas słyszał, by który z obieżysasów przyznał się do tego, jak ciężko te marki w Prusach zarobił, a które naturalnie przez lato przepił. Każdy z nich wychwala jak najlepszy pobyt w Prusach; może nieraz nawet z tą myślą „poznałem ja, poznaj i ty, co to za smak". Ja tylko ciekaw jestem, ile zażądałby dziennego wynagrodzenia ten człowiek, gdyby mu tu przypuśćmy w mieście kazali włazić do kanału i tam grzebać. Za żadne skarby świata! Toć to człowiek nie bydlę! A w Prusach? Nie zawsze i nie każdemu się taka robota trafia, ale że są takie, to wierzcie mi, bo na własne oczy widziałem. Kontrakt był do robót ziemnych, boć i ci biedacy taki mieli. A czy to nie była robota ziemna? — nawet podziemna.

Ile razy widzę z wiosną, jak nasza młodzież, gromadnie snuje się do Prus, to zawsze na myśl mi przychodzi to, że jadą Polacy... pruskie kanały czyścić, a nasza ziemia, ta ziemia, Polska, ta matka, która wychowała prapra-dziadów, ojców naszych i nas ho-

duje, leży odłogiem, zachwaszczona i nieuprawna. Bo i któż na niej robić będzie? ten dziad stary i ta baba stara, co pozostają?

Leć, leć! — chłopie polski, parobkować Niemcowi, twemu zaciętemu wrogowi, ale pamiętaj, że ta ziemia, która cię wychowała, a którą ty sobie teraz tak lekceważysz, ciężką ci będzie, gdy trzeba będzie w nią kości swoje w Prusach styrane złożyć.

Masz ty matkę?

— Czarna suknio — odezwał się do misyonarza stary murzyn, poganin, który wraz z innymi opierał się przyjęciu prawdziwej religii, — zapewniałaś nas, że ci którzy się modlą z tamtej strony wielkiej wody (oceanu), myślą o nas. Czy wiedzą, gdzie my jesteśmy?

— Czemużbyśmy nie mieli wiedzieć? Jeżeli ja trafiłem, aby przybyć do was!

— Więc przyjechałeś przez wielką wodę?

— Tak. moje dzieci, dla was tu przyjechałem przez wodę. Powiedziałem sobie, że wiele będę musiał cierpieć, ale chcę nauczyć modlitwy Wielkiego Ducha tych, którzy jej nie znają dotąd. Tak myślałem, kiedy opuszczałem moją ojczyznę, a moja kochana stara matka płakała, gdy się z nią żegnałem.

Na słowo: „matka“ kilka głosów zawołało:

— Ty masz także matkę? Ona żyje! Mieszka z tamtej strony wielkiej wody! Ona płakała, a ty ją porzuciłeś! Więc ty nie kochasz swojej matki?

— Wszystkie moje słowa nie wypowiedzą wam tego, jak bardzo kocham moją matkę — odpowiedział misyonarz. — Kocham ją więcej, niż siebie samego. Ale dla Wielkiego Ducha (Pana Boga) kocham dusze wasze jeszcze więcej.

Rzekłszy to, misyonarz wziął w rękę krzyż i opowiedział, co syn Boży uczynił dla zbawienia dusz.

— Mojej matki — dodał — już nie zobaczę tu na ziemi, ale znajdę ją znowu w niebie, a ona razem ze mną cieszyć się będzie, gdy i was tam zaprowadzę.

Wszyscy obecni murzyni oświadczyli po tych słowach, że chcą zostać chrześcijanami.

Misyonarz wyuczył ich prawd wiary i wkrótce potem udzielił chrztu św. A sprawiło to wspomnienie matki!

O pożyciu małżeńskiem.

Czyta i słyszy się częściej o obowiązkach żony. Nie trzeba jednak zapomnieć, że i mężowie mają obowiązki względem żon.

Jeżeli żona ma w koło siebie czworo lub sześcioro drobnych

dzieci, to oczywiście położenie jej nie jest godnem zazdrości. Trzeba mieć doprawdy silną i dobrą naturę, aby znosić dzień w dzień hałasy i krzyki, jakiemi taka gromadka dom napełnia. A przytem żąda mąż, aby dzieci zawsze były czysto ubrane, aby w domu był porządek i obiad na stole, gdy wraca w południe. I wszystko to powtarza się codziennie.

Żona bywa zwykle ograniczoną na dom — mało ma wytchnienia i rozrywki, mąż zaś używa jednego i drugiego — czasem aż zanadto. Już samo zajęcie jego przynosi jakąś rozmaitość, widuje kolegów, publiczność, rozmawia z tym lub z owym i to już jest pewną rozrywką.

Mąż nie powinien się nigdy gniewać na żonę, jeżeli w domu czasem nie wszystko jest tak, jak być powinno. Wszelkie szorstkie i ostre słowa ubliżają żonie, skoro ona stara się dosyć o ład i porządek i często przechodzi robota jej siły. Mąż też nie we wszystkiem jest wzorem i nie we wszystkiem nieomylnym i jedno drugiemu koniecznie wybaczyć powinno.

Każda żona wdzięczną będzie mężowi za słowa uznania i zachęty i widząc jego wyrozumiałość, tem więcej starać się będzie o jego wygody. Jeżeli zaś już koniecznie mąż musi żonie zwrócić na coś uwagę, to niech odczeka stosownej do tego chwili — są bowiem kobiety gwałtownego usposobienia i te unoszą się zaraz bardzo, albo też chwilowe rozdrażnienie lub zły humor jednej lub drugiej strony nie pozwalają rozmówić się spokojnie. Mąż powinien najlepiej wiedzieć, kiedy mu mówić wypada.

Tylko tam, gdzie panuje wzajemna miłość, zaufanie i zgoda, może być spokój. Tak mąż jak i żona powinni pamiętać zawsze o tem, że oboje mają nawzajem dla siebie obowiązki, i że od wypełnienia ich zależy ich całe szczęście domowe.

Obłąkańcy.

W ostatnich dniach marca b. r. odbyła się w sądzie krakowskim rozprawa karna przeciw Wacławowi Hruszce z Karwiny, Andrzejowi Ruszcze z Oldrychowic i Agnieszce Adamczykowej z Borów (koło Jaworzna) o zbrodnię obrazy religii,

Wacław Hruszka, jak sam zeznał, przejął się naukami sekty spirytystów, którzy wierzą, iż można z duchami zmarłych osób rozmawiać. Hruszka zaczął od roku 1911 gromadzić najpierw u siebie w domu w Karwinie, potem w domu Wincentego Zaka w Borach urządzać zebrania, w których czytano książki spirytystyczne, śpiewano pieśni o duchach i wygłaszano kazania.

W czasie tych zebrań Hruszka występował też przeciwko duchowieństwu katolickiemu, bluźnił Bogu i szerzył niewiarę.

Ponieważ tłómaczenia się oskarżonych były bardzo bałamutne i podawały w wątpliwość zdrowotność ich stanu umysłowego, przeto sąd postanowił zasięgnąć zdania lekarzy, a ci po zbadaniu oskarżonych orzekli, iż ci dotknięci są (tak zwanem) obłąkaniem histerycznem, że więc czynów zarzuconych im dopuszczali się w stanie obłąkania, wskutek czego sąd wydał wyrok uwalniający.

Pożyteczna książeczka.

Protestanci (lutry) coraz natarczywiej narzucają się z wychwalaniem swojej wiary naszemu ludowi polskiemu na obczyźnie, a nawet już i w kraju usiłują niejednego pozyskać dla luteranizmu.

Wobec tego gorąco polecamy wszystkim naszym Czytelnikom dziełko pod tytułem: „Gdzie prawda“, wyszłe nakładem księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Są to rozmowy wśród podróżnych o najważniejszych a najczęściej zaczepianych prawdach wiary katolickiej. Książka: „Gdzie prawda?“ uwydatnia stanowisko Kościoła katolickiego wobec Pisma świętego, wyjaśnia je i odpiera zaczepki protestantów.

Ponieważ szczególnie andwentyści i babtyści i tak zwani „gromadkarze“ uprawiają duszołapstwo, więc wspomniana książeczka obok ogólnych błędów protestanckich zbija też i herezye tych sekt.

Dziełko „Gdzie prawda“ kosztuje już oprawne tylko 1 Markę (Sw. Wojciech, Poznań Posen).

To i owo.

Z Rzymu W połowie marca br. zachorował Ojciec święty Pius X. wskutek przeziębienia. Obecnie zdrowie Ojca św. jest jeszcze zagrożone, winni przeto wszyscy wierni modlić się gorąco do Pana Boga, by nam zachował Ojca świętego w zdrowiu jak najdłuższe lata.

Gwałty religijne na Litwie. W ostatnich dniach marca na mieszkańcach wsi Przewałka, powiatu grodzieńskiego, dopuściły się władze rosyjskie wielkiego bezprawia. Dnia tego „błagoczynny„ grodzieński w towarzystwie popa druskienieckiego, miejscowego naczelnika ziemskiego i policyi powiatowej dokonał „przeróbki“ przewałskiego kościoła katolickiego na cerkiew prawosławną; odbyło się poświęcenie, urządzono procesyę i na głównej ścianie kościoła został zawieszony obraz prawosławny.

Kościół w Przewałce skasowany w roku 1865 stał nieczynny aż

do chwili obecnej. Półtora roku temu mieszkańcy Przewałki po wielu trudach i staraniach uzyskali pozwolenie z ministeryum spraw wewnętrznych na otwarcie skasowanego kościoła i wznowienie w nim nabożeństw pod warunkiem jednak przeniesienia go na inne miejsce.

Ponieważ jednak dookoła kościoła były grzebane zwłoki ich przodków, przeto zostały poczynione starania u władz o pozostawienie kościoła na dawnem miejscu. Tymczasem najniespodziewaniej kościół przerobiono na cerkiew.

Owoce rządów masońsko socyalistycznych we Francyi są tego rodzaju, że obniżają oświatę, a powiększają liczbę zbrodni. Przed 40 laty liczono 14 osób nie umiejących czytać i pisać na 1000 osób, obecnie jest takich 30. Dawniej płaciło państwo na cele oświatowe 90 milionów franków rocznie, a dziś wydaje na ten cel 350 milionów.

W wojsku było dawniej 4000 uciekinierów na rok, teraz 16 tysięcy; roczne zasądzenia małoletnich wzrosły z 13 do 30 tysięcy, liczba samobójstw z 2500 do 9000. A trzeba wiedzieć, że ludność mało się powiększyła. Takie są skutki rządów i oświaty socyalistyczno-masońskiej.

Kapłani katoliccy podczas katastrofy kolejowej. Gazety amerykańskie jednozgodnie oddają hołd bohaterstwu trzech kapłanów katolickich podczas strasznej katastrofy, jakiej niedawno uległ pociąg kurjerski, idący z Bostonu do Westport.

Wśród ogólnego zamieszania, w którym słychać było tylko jęki i rozpaczliwe krzyki podróżnych, miażdżonych przez walące się wagony lub ginących w płomieniach, kapłani katoliccy biegali po palących się wagonach, ratując kobiety i dzieci i udzielali ostatniego rozgrzeszenia. Służba kolejowa nie myślała o ratunku podróżnych, i tylko dzięki bohaterstwu kapłanów katolickich zdołano uratować pewną liczbę osób.

Największe kościoły na świecie. Bazylika św. Piotra w Rzymie może pomieścić 60 tysięcy ludzi. Takiej ogromnej liczby osób nie zdoła pomieścić żaden inny kościół na całej kuli ziemskiej. Po nim następuje katedra w Medyolanie mogąca pomieścić 37 tysięcy osób. Dalej idą kościół św. Pawła w Londynie (25 tysięcy), meczet św. Zofii w Konstantynopolu (23 tys.), kościół św. Jana w Rzymie (22 tys.) Najświętszej Maryi Panny w Paryżu (21 tys) św. Szczepana w Wiedniu (12 tys.) Panny Maryi w Monachium (11 tys.)

Kościołów mogących pomieścić 7—10 tysięcy wiernych jest bardzo dużo.

Pamiętajmy

że, według słów Ojca św., Piusa X. jeżeli jest jakieś dzieło zasługujące na pamięć i współdziałanie wiernych, to gazety katolickie. Poparcie dla tych gazet jest obowiązkiem katolików.

Papież Leon XIII. mawiał: „Apostołem jest, kto popiera i rozszerza katolicką prasę“.

Wydawca: Ks. Dr Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.